Nr. 7. Kraków, Lipiec 1917. Rok I.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, plac Maryacki L. 2.

Pismo „katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej“.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC. PRENUMERATA: Roczna 2 Kor. 40 hal.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. LUDWIK KASPRZYK.

Praca w czasie lata.

Jakby za uderzeniem różdżki czarodziejskiej powstała naraz na ziemi polskiej organizacya młodzieży polskiej. Od Śląska aż po San, od Tatr białych aż po Góry świętokrzyskie — wioski i miasta dyecezyi krakowskiej, tarnowskiej, przemyskiej, kieleckiej pokryły się stowarzyszeniami. Ile ich jest? zapytacie; dokładnie nie odpowiem, bo obliczenia szczegółowego nie mam, ale mogę zaręczyć, że jest ich sporo. Toż w samej dyecezyi krakowskiej jest już do 100 stowarzyszeń, i ciągle się nowe zawiązują, bo jeżeli powstanie w jednej parafii, już chłopcy z sąsiedztwa nie ustąpią i póty proszą, aż i oni swoje stowarzyszenie mieć muszą. W dyecezyi tarnowskiej także równa liczba stowarzyszeń się utworzyła i garną się chłopcy do organizacyi. I w przemyskiej dyecezyi wiele już powstało stowarzyszeń młodzieży i będzie ich przybywać. W Królestwie, w mieście Kielcach, zawiązało się „stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej“, na życzenie i pod szczególniejszą opieką ks. biskupa Augustyna Łosińskiego i rozwija się pięknie pod kierownictwem ks. prof. Pawłowskiego, stając się jakby macierzą i wzorem stowarzyszeń, jakie w dyecezyi powstawać będą. Nawet z Lubelszczyzny słyszymy wieści o organizowaniu się młodzieży, w Krasnymstawie ks. Stan. Szepietowski zakłada organizacyę: w dyecezyi włocławskiej, w mieście Noworadomsku pod Piotrkowem pracuje nad organizacyą chłopców wielki przyjaciel młodzieży ks. Bronisław Kochanowicz.

Tak tedy szczęśliwie się złożyło, że już setki stowarzyszeń rozwija swoją pożyteczną działalność na ziemiach polskich, a w szeregi organizacyi zapisało się dziesiątki tysięcy młodzieży polskiej. A ileż już dobrego zawdzięczamy tym organizacyom! ile zdziałały dla dobra was samych, kochani chłopcy, jak nie dziękować Bogu, że tak dopomaga w tej pracy, jak nie dziękować naszym Księżom Biskupom, którzy w swej szlachetnej a serdecznej trosce o dobro młodych dusz, ich pieczy powierzonych, polecili zająć się organizacyą młodzieży, jak nie ukochać całą duszą tych waszych dobrych, gorliwych ks. ks. Patronów, którzy z takiem poświęceniem na wasze usługi się oddali.

I widać, że pokochaliście waszych kierowników całem sercem, świadczą o tem te kartki, które od was odbieramy z wyrazami wdzięczności dla nich. Ale na wdzięczność waszą zasłużyli, toć oni razem z wami spędzili tyle godzin często w sali szkolnej lub gminnej, lub w nędznej izbinie, wynajętej tymczasowo, siedzieli tam całe godziny na zebraniu, podczas zabawy i rozrywki.

I oto lato nadeszło, i upalne, skwarne dni. Nie wiadomo, co robić, co począć? jak pracować dalej w stowarzyszeniu. Przecież trudno siedzieć w sali ciasnej, dusznej izbie, i gnieść się tam w te dni spiekoty, toż trudnoby było wytrzymać kilka godzin na zebraniu. Cóż tedy? czy zawiesić pracę aż do jesieni, czy powiedzieć sobie: teraz inna praca, w polu, przy bydle, ktoby myślał o stowarzyszeniu. Myślę, że nasi członkowie tak nie powiedzą, że im to nawet na myśl nie przyjdzie. Broń Boże! pracy rozpoczętej pod żadnym warunkiem zaprzestać nie wolno, nawet w czasie lata pracować trzeba, by nic z tego, co się zrobiło, nie uronić.

Wyjdźcie jednak ze sal szkolnych, z ciasnych izb, wyjdźcie na wolne powietrze i tam dalej pracę prowadźcie! Jakaż to radość widzieć zebranie chłopców na kamieńcu, czy pod lasem, czy na łące, gdzie bawią się, gonią, musztrują, śpiewają. Czas lata, to czas wycieczek; urządzajcie wycieczki, ale tak, by były dobrze obmyślane, by z nich był pożytek i dla rozumu i dla ciała. Byłem niedawno świadkiem, jak formalne zebranie miesięczne z całym programem odbywało się na wolnem powietrzu, był śpiew, odczyt, deklamacye, a wreszcie zabawa.

Przeto i czas lata wykorzystujcie dla dobra i rozwoju stowarzyszenia. Trzeba to tylko umieć urządzić, przygotować, a takie miłe wspomnienia pozostaną z dni letnich, iż na nie z niecierpliwością czekać będziecie czasu zimy. Niechże i ojcowie wasi i matki biorą udział w tych zebraniach, zabawach w czasie lata, niech się przypatrzą i przekonają, że to dobra rzecz, to stowarzyszenie, że tam wszystko po Bożemu się odbywa. Zapoznają się w ten sposób z duchem organizacyi i staną się jej przyjaciółmi.

Tylko pracy nie przerywajmy. Czas letni starajmy się jak najlepiej wykorzystać; posłuży to dla waszego zdrowia, a zarazem posunie naprzód świętą sprawę naszej organizacyi katolickiej.

Złych i podłych odtrąć wzgardą,
Jak pradziady dzielny bądź!
Co ty siejesz w glebę twardą,
Jasne jutro będzie żąć!

Każdym rankiem i wieczorem,
Swoje hasło w sercu snuj:
„Kochać Polskę, żyć z honorem,
Obowiązek pełnić swój“.

Wydział w Stowarzyszeniu.

Skarbnik.

Nie każdy chłopiec będzie dobrym skarbnikiem, każdy woli brać niż dawać, tymczasem skarbnik ma ciągle wyciągniętą rękę, która bierze a skurczoną tę, która daje. Brać prawie zawsze, kiedy dają, a wydawać z kasy wtedy, gdy go do tego wydział wezwie. Ma prócz tego czuwać nad starszymi, by wkładki od swoich kółek ściągali. To też, kiedy przewodniczący lub sekretarz siedzi sobie spokojnie przy swojem urzędowaniu, skarbnik z notesem w ręku uwija się pomiędzy chłopcami i przypomina zaległości. Kiedyindziej zjawi się niespodzianie po wypłacie tygodniowej, to znowu przeczuje, kiedy chłopiec ma na tyle pieniędzy, że może wkładkę zapłacić, a pozna to po samej minie chłopca, wie który niedawno dobrze sprzedał gołębie, za którego rodzice chętnie zapłacą, który znowu nie żałuje sobie na tabak, i takiego zaraz baczy i do muru przypiera. Niejeden z chłopców zapomina, że koniec miesiąca się zbliża, chętnie da, co na niego leci, trzeba mu tylko przypomnieć w swoim czasie i trafić na odpowiedni humor. Jak go „zgryź" jaki morduje, to i skarbnik wiele nie wskóra, choćby mu się kieszeń od drobnych obrywała. Najtrudniej będzie ściągnąć wkładki z kilku miesięcy naraz, ale nic nie zaszkodzi, jeżeli skarbnik domówi się, by chłopiec mając pieniądze zapłacił naprzód na kilka miesięcy.

Czynność skarbnika uprzykrza się po kilku miesiącach, a po roku chętnieby skarbnik odpoczął, ale dla dobra stowarzyszenia powinien dalej zostać przy swoim urzędzie, jeżeli go chłopcy tą godnością i zaufaniem obdarzą. Starsi kółek powoli będą obejmować swoje obowiązki i pomogą chętnie skabnikowi. Oczywiście, że sam skarbnik musi być pierwszy w płaceniu wkładek, często przebywać wśród chłopców, brać udział w posiedzeniach wydziału, i nie zrażać się, gdy ten lub ów robi kwaśną minę przy płaceniu.

Zebranych pieniędzy od członków nie powinien skarbnik nigdy wydawać na własne potrzeby w nadziei, że gdy przyjdzie czas porachunku postara się by pieniądze były, tembardziej pożyczać choćby drobniejszych kwot kolegom. Właśnie może się zdarzyć, że ks. Patron zwoła wcześniej posiedzenie obrachunkowe, zasiądzie wydział, patrzeć będą starsi kółek jako surowi sędziowie i stróżowie grosza publicznego i chyba ze wstydu przyszłoby się spalić skarbnikowi, gdyby nie mógł się wyliczyć do grosza. A jakie zaufanie mieliby chłopcy do niego nadal? Pięknie zaś będzie świadczyło o uczciwości skarbnika, gdyby po obliczeniu okazało się, że zostaje jeszcze jakaś reszta, której pochodzenia nie można na razie stwierdzić, a skarbnik powie „to nie moje", ja swoje pieniądze osobno chowam.

Prowadzenie książki kasowej polega i na zapisywaniu każdego choćby najmniejszego wydatku. Ks. Patron wskaże, gdzie i jak należy w księdze zapisywać wydatki. Na każdy wydatek ma mieć skarbnik kwit, na co, kiedy i ile wydano. Kwit zaś ma być podpisany przez ks. Patrona i przewodniczącego. Chowa się kwity, aż do przepatrzenia książki kasowej przez komisyę kontrolującą, która może każdej chwili zażądać od skarbnika książki i dokumentów, na co pieniądze zostały wydane. Gdyby na jakiś wydatek nie było kwitu, to skarbnik poprosi ks. Patrona, aby rzecz kupioną zobaczył, albo polecił wypłacić bez kwitu i sam skarbnikowi wystawił kwit, na którym dopisze się przewodniczący. Stowarzyszenia chłopców nie mają jeszcze wielkich obrotów kasowych, dlatego wystarczy trzymać się wyżej przytoczonych wskazówek, a skarbnik spełni swoje obowiązki ku zadowoleniu wydziału i członków.

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co nasze!
I ludzie mi drodzy i mili;
I nie wiem, co milsze nad wiejskie poddasze,
Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili;
Nad ziemię, co zboże mi rodzi,
Nad miesiąc, co z lasu wychodzi?

I nie wiem, co lepsze nad dobre wspomnienie
Co droższe nad ziemię ojczystą?
Nad serce, co dobre, gorętsze,
Nad pracę i miłość, co świętsze?
Nad krzywdę rodaka, co bardziej poruszy,
Co lepiej nad kosę uzbraja?
Co prędzej nad wiarę łzy z oczu osuszy?

Teofil Lenartowicz.

Sporyski Gazda.

(Dokończenie).

Cóż to dopiero za radość była, gdy tatuś kupili źróbka, kobyłkę czarną, jak węgiel, z białą na czole gwiazdą. Byłyż to hece z tym koniczkiem. Ile razy zarżała, Romek już był w stajni. Z pościeli nieraz się zrywał i biegł zajrzeć, co kobyłka robi. Nazywał ją, niewiadomo skąd, Ulgą. Nauczył ją jeść chleb i cukier, a że nikt jej tych przysmaków prócz niego nie przynosił, rżąc biegła, ile razy jej się nawinął na oczy. Przyjaźń ta ostygła cokolwiek, gdy żartując z Romanem, chwyciła mu raz pyskiem część koszuli, podniosła i rozerwała od dołu do góry. Szczęście, że się jeszcze nie tknęła ciała. Od tego czasu Romek był czujniejszy na czułości końskie.

Jak na wszystko na świecie, tak i na niego miał przyjść „swój czas". Tatuś bowiem zaczęli coś niedomagać, a nawet poważnie zachorzeli. Chcąc nie chcąc musieli puścić konia z ręki i oddać go Romusiowi. Ileż to starca kosztowało. Drżał na myśl, że chłopiec źle pojedzie, że wywróci, że nie potrafi wyminąć innych pojazdów, że założy i zepsuje bryczkę. Były to jednak czcze strachy. Chłopak, gdy dostał lejce do rąk, pokazał się mistrzem, powoził jak stary. Odetchnął ojciec i odtąd patrzył na niego już inaczej. Widział w nim godnego następcę po sobie, spadkobiercę swoich umiłowań na świecie, tembardziej że drugie dzieciska bardziej lgnęły do książki jak do kopaczki i pługa. Właśnie kończył Roman piątą w Żywcu. Z powodu obłożnej i śmiertelnej choroby tatusia robota spadła na niego, więc przestał chodzić dalej, kończąc na tem całe swoje wykształcenie.

— Dość masz tego — mówił ojciec — ja patrzę już na Przemienienie (cmentarz w Żywcu), ka mnie czeka grób, ty zostań w domu, boś potrzebny, bez ciebie rady se nie dadzą.

W jaki tydzień potem tatusia odwieźli na Przemienienie — odeszli już na zawsze od gospodarki i gruntu.

Co ta kobieta sama zrobi bez chłopa — poczęli przegadywać ludzie, jako że ich zawsze języki świerzbią — grunt duży, dobytek taksamo, a głowy niema, rąk niema. Sama lebioda, chudziątko, nieda se rady.

Gadali, radzili, raili na wydaj, jak zwykle ludzie. Ale matka wargi ścisła i gadanie ludzkie odchynęła na bok.

A niech gadają, kiedy chcą — mówiła — a my Romanku patrzmy swego.

Dawni Krakowianie.

Ludność Krakowa była w czasie, gdy Kraków był stolicą Polski, t. j. od r. 1300—1609, bardzo niejednolitą. Składała się z Polaków, Niemców, Włochów i żydów. Niemcy sprowadzeni byli jeszcze przed 1300 rokiem dla zaludnienia kraju, wyniszczonego licznemi wojnami, zwłaszcza tatarskiemi grabieżami. Doszli oni dość prędko do wielkiego znaczenia, a niektórzy z nich dostąpili wysokich zaszczytów na dworze królewskim. Tak n. p. Wierzynek, lubo niemieckiego pochodzenia, stawszy się nawskróś Polakiem dostąpił nietylko godności dworskich, ale był zaszczycony gościną króla polskiego i jego koronowanych gości. W kilkadziesiąt lat później Seweryn Bonar uzyskał prawo zarządzania skarbem Zygmunta Starego, był więc ministrem skarbu. Było to wówczas dla mieszczanina wyjątkowym zaszczytem. Dziś niema śladu z owych Niemców; łącząc się z polskiemi rodzinami, spolszczyli się wkrótce, zatraciwszy nawet swe obce nazwiska.

Włosi przybywali do Polski jako kupcy, trudniący się handlem jedwabiu, wina i słodyczy. Dorobiwszy się w Polsce majątku, wracali z nim najczęściej do Włoch— wielu jednak zostawało w Krakowie. Żydzi trudnili się handlem i pożyczaniem pieniędzy, nie rozlewając się jednak tak szeroko jak dziś. Ponad wszystkimi jednak stali Polacy, jako właściciele i panowie ziemi i miasta. Trudnili się oni także handlem i rzemiosłem.

* * *

Najpierwsze miejsce w Krakowie zajmował dwór królewski, pełen dygnitarzy, dworzan i służby dworskiej, ubieranej według ówczesnej mody bardzo kolorowo. Wielcy panowie mieli zwyczaj ubierania służby w suknie jednej „barwy“, a że wielu panów było zwykle przy dworze, zamek i domy zajezdne mieniły się, jak tęcza, od licznie uwijających się dworzan. Był także Kraków siedzibą licznego duchowieństwa, zacząwszy od biskupów, skończywszy na braciszkach klasztornych, żyjących chlebem i wodą. Między jednymi i drugimi byli dzielni ludzie, zasłużeni wobec Boga i społeczeństwa. Do pierwszych należał Zbigniew Oleśnicki, który na stanowisku doradcy królewskiego przyczynił się wielce do wzrostu potęgi Polski. Na dworze Oleśnickiego żył długi czas Jan Długosz, autor cennej historyi polskiej i wychowawca synów Kazimierza Jag. A z pomiędzy tych synów jeden był kardynałem, drugi świętym. Tutaj żyli w owych czasach św. Jan Kanty, profesor, bł. Gedroyć, bł. Szymon z Lipnicy, przyjeżdżał św. Jan Kapistran i wielu innych. Uniwersytet krakowski gromadził największych uczonych, jak Grzegorz z Sanoka, który wyszedłszy ubogim chłopcem w świat, pracą zdobył naukę, jeździł po nią do Rzymu i wrócił do Polski, jako znakomity uczony. Uczył tu znakomity profesor Brudzewski, który przygotował grunt do odkryć Kopernika. Mikołaj Kopernik jaśnieje ponad wszystkimi sławą swego odkrycia, udowodniwszy, że słońce stoi, a ziemia się obraca około niego. Na naukę do Polski przyjeżdżała obca młodzież z Czech i Niemiec, przyjeżdżali nawet i uczeni, jak Włoch Kallimach, doradca młodego króla Jana Olbrachta.

Miastem rządziło potężne i słynne mieszczaństwo krakowskie. O ile chłop w owych czasach był skrępowany, bo uważano go za własność pana, o tyle mieszczaństwo było swobodne. Prawa specyalne, czyli tak zwane przywileje, zastrzegały mu niezależność, swobodę podróżowania i prowadzenia handlu, własny rząd miejski i sądy, których wyroki król jeden mógł zmieniać. Handel przynosił mieszczanom olbrzymie zyski, pozwalające na posiadanie kamienic, strojów aksamitnych i jedwabnych, złota i drogich kamieni; ubierano się wtedy w Krakowie nie gorzej, jak na dworach pańskich.

Obok kupców stali rzemieślnicy, związani w cechy. Cechów było tyle, ile rzemiosł — miały one swoje kaplice, nabożeństwa i obchody. Każdy z nich tak dbał o staranność wyrobów, że ubiory, sprzęty i naczynia ówczesne zadziwiają dzisiaj wykonaniem. Obowiązkiem cechów była obrona miasta w razie oblężenia.

Wesoły charakter nadawały miastu tłumy uczącej się młodzieży, t. zw. żaków. Młodzież, liczona na tysiące, zbiegała się z całej Polski, bo tylko w Krakowie

---

I patrzeli swego. Romusiowi nie gadać tego dwa razy, kiedy jego Pan Jezus na to przecie stworzył, aby gazdował i charował. Tego od dawna chciał, tego pragnął, tu się czuł tak, jako ptak w gnieździe. Zaprzągł się do roboty i pracował bez wytchnienia, jak ten wół prawdziwy. Na zwiesnę od rana do nocy przy pługu, we żniwa z zakasanemi rękami i z kosą albo na drabiniastym wozie, pełnym okłaczków zboża. I tak przy pracy cały dzień i tak na trudzie cały Boży rok. Aż zmizerniał, oczy mu wpadły w dół, rumieniec przygasł, a ręce popuchły i nabrzmiały od plaskierzy. Nie narzekał jednak. Czasem tylko, gdy mu już za dużo tego wszystkiego było, wybuchnął żalem i łzą zaświecił w oku. Człowiek przecie nie zwierz ani nie żelazo. Widział jednak, że szarpać się nic mu nie pomoże, więc statkował się i znów pchał biedę naprzód po dawnemu.

Był to rzeczywiście najlepszy sposób na rady i języki ludzkie. Przestali gawędzić, przestali wściubiać nos w nieswoje, a tylko patrzeli na chłopca i zdumiewali się nad nim.

A to ci zuch, cały gazda z niego — mówili, widząc go przy orce, siejbie, kośbie lub młocce.

Taki za chłopa starczy — dodawali drudzy — wygraliście z nim gospodynko, macie za co podziękować Bogu. Takie dziecko, to łaska Boska.

Dziwowali się ludzie i gadali o nim daleko i szeroko. We Świnnej i Trzebini niema nikogo, coby go nie znał. Znali go i rozpowiadali o nim w Jeleśni, Sopotni i jeszcze dalej, nie mówiąc o całem wyszymieściu żywieckiem. Błogosławił mu Bóg, bo wszystko z Bogiem zaczynał. Gdy na wiosnę zabierał się do orki i obsiewu, zakładał na skraju niwy głowinki, obpalone w ogniu kościelnym we Wielką Sobotą i dawał ręką znak krzyża ku całej niwie. Mówił pacierz o dobre urodzaje. Nauczył się tego zwyku od nieboszczyka taty. To też Bóg błogosławił mu, rola obradzała setnie, dobytek się zwiększał, majątek się pomnażał.

Jak grom z jasnego nieba przyszedł na to wszystko pierwszy sierpień 1914 roku, a z nim mobilizacya.

Romuś był wojskowy, więc musiał się wybierać zaraz w pierwszym dniu. Pamiętny był to dzień, niezapomniany do śmierci.

Na dworcu kolejowym chałas i krzyki. Przepchać się nie można poprzez tłum, czekający na odjazd pociągu. W umajonych wozach upiły śpiew rozbija się w stu głosach, peronem szarpie płacz i jęk nieutulony. Gdzieś z boku muzyka wpada w ten chaos bezdusznych

był uniwersytet polski. Bogatsi chłopcy mieszkali osobno lub na dworach możnych panów, dla biednych były bursy, zakładane i utrzymywane przez zacnych a zamożnych ludzi. Najstarszą była bursa „jerozolimska“ — później fundował bursę wielki kaznodzieja Piotr Skarga. Najbiedniejsi żacy nosili ze sobą garnuszki, do których litościwe mieszczanki wkładały pożywienie.

Trudno tu opowiedzieć wszystko, kogo zajęło jednak nasze opowiadanie, niechaj czyta prześliczne powieści historyczne Kraszewskiego („Żywot i sprawy Jaszka Orfana“ „Zygmuntowskie czasy“, „Dwie królowe“), a lepiej się dowie, jak życie płynęło w polskiej stolicy.

Dzisiaj inaczej wygląda miasto. Niema króla na Wawelu, niema strojów barwistych, niema świetnie rozwiniętego handlu i przemysłu, prowadzonego obecnie przez fabryki. Mieszkańcy Krakowa pomni chwalebnej przeszłości, starają się jednak o utrzymanie miasta w stanie możliwie pomyślnym. Posiada ono i dziś zastępy ludzi uczonych, światłych duchownych,i młodzież żądną wiedzy, i nie upadnie, pomimo, że nie jest stolicą.

Marya Zawadzka.

Dwie chwile w życiu człowieka.

PIERWSZA CHWILA — (DZIECI).

Ja kocham Jezusa.

Piękny zachód czerwcowego słońca. Tadeuszek, syn pobożnego wieśniaka z Jarzębna, siedział sobie w progu ojcowskiej chaty i czytał.

Gromadka nieswornych i krzykliwych chłopców, przebiegała drogą; zatrzymali się koło niego, a najstarszy śród nich, dwunastoletni Maciej, w podartej odzieży, z zabrudzoną twarzą i z kijem zakrzywionym w ręku, zawołał:

— Tadek, chodź z nami na wyprawę!

— Nie mogę, uczę się lekcyi na jutro.

— Masz jeszcze dosyć czasu do jutra.

— Oj, nie mam! Słońce zachodzi, a ojciec nie ma pieniędzy na świece.

— Nie dajże się tak długo prosić — rzekł mały kusiciel — rzuć tę nudną książkę o ziemię i chodź z nami. Ojcowie są przy robocie w polu, a nim powrócą, będziesz już miał coś smacznego w kieszeni.

Tadzio zdziwił się i trochę przestraszył tych słów zagadkowych; odpowiedział więc z pośpiechem:

— Nie idę z wami, książki o ziemię nie rzucę, bo dobrych rzeczy uczy; kosztuje też dużo pieniędzy, a pracy ojca o ziemię rzucać się nie godzi.

Zniechęcony tą odprawą Maciej popędził z towarzyszami w stronę owocowych sadów; a Tadeuszek zajął się znów swoją książką. Za chwilę inny chłopczyk, drobny, chudy, bojaźliwy, także z zabrudzoną twarzą i potarganych sukniach, czaił się ostrożnie za murem chaty. Zajrzał przez okno, wreszcie zbliżył się do sieni.

— A, Tadeuszku — szepnął z cicha — znowu czytasz? Czekam na ciebie oddawna.

— Cóż chcesz, Wicusiu?

— Oto, widzisz... a czy twego ojca niema w domu?

— Bo co?

— Tylko powiedz, czy jest, czy niema.

— Niema!

— To dobrze.

— Dlaczego dobrze? Może mię na co złego chcesz namawiać? Ja nie przystanę, chociaż ojca niema.

— Oto widzisz, pomóż mi. Wojtkowi takie śliczne gruszki dojrzały, aż spadają na ziemię, zgniją naprożno, a szkoda! Jabym chciał zerwać sobie kilkanaście, sam nie mogę, bo nie miałbym komu podawać; pójdź ze mną, a podzielimy się.

— Wicusiu, i ty naprawdę taką niegodziwość chcesz zrobić? Pewnie żartujesz! Twoja matka bardzoby płakała, a pan nauczyciel, a nasz kochany ksiądz pleban, coby powiedzieli. Wicusiu, nie myśl nawet o tem.

— A Maciek tak robi i mnie nauczył...

— Maciuś jest złym chłopcem, ojciec nie każe na złych się zapatrywać, tylko na dobrych.

---

pisków i w to morze bolu i wprowadza jeszcze większe zamieszanie i bezład.

Mamulko... z Bogiem... szeptał Romek, całując matkę po rękach i po twarzy.

— O dziecko moje, o dziecko — dopowiadała matka niesłyszalnym głosem, nie mogąc nic mówić ze wzruszenia.

— Mamulko, ja wyspowiadany — jak nie wrócę, to mnie Pan Jezus weźmie do nieba.

Wsiadać! wsiadać! — krzyknął konduktor i prawie gwałtem wyrwał chłopaka z objęcia matki, wskazując mu wóz, który miał zająć.

Po chwili pokazał się Romek w oknie i patrzył ku matce, a ona ku niemu. Gdy pociąg ruszył, wziął do ręki czapkę i dawał nią bezustanku znaki żegnania. Nareszcie pociąg wjechał w olszyny.

O Boże — moje dziecko — szeptała matka, łkając zduszonym głosem; nie mogła oczu oderwać od miejsca, gdzie pociąg zniknął.

Blada, jak trup wróciła do domu, tracąc chwilami świadomość tego, co się stało.

Nie mogła się doczekać listu od niego. Coś po trzech dniach list przyszedł. Pocieszał w nim Romuś mamę, jak mógł, ale czuć było, że pisze zalany tęsknotą i żalem. Następne listy od niego nadchodziły co jaki tydzień; wszystkie były na tę samą nutę. Nareszcie w piątym miesiącu tuż przed godniemi świętami 1914 roku urwały się zupełnie. Odtąd o Romku ani słychu, ani dychu. Pytano się o niego i stąd i zowąd, poszukiwania były nadaremne — przepadł gdziesi bez wieści.

Po wsi goniła potajemnie wieść inna, przyniesiona przez żołnierza z tej samej, co on, kompanii, że w czasie odwrotu wyleciał przy wysadzaniu mostu w powietrze.

Młody gazda nie wróci więcej — mówili z cicha ludzie po Sporyszu — co za szkoda tego chłopca. Nie jednak nie mówili matce, pocieszali ją tylko, że Romuś pod Moskalem, że jeszcze wróci. Matka brała różaniec i szła ku robocie w pole albo do wierzbiny po drwa. Modliła się po drodze, by jej Bóg powrócił przecie to dziecko, bo pole marnieje, dławione nieurodzajem, a pasionki podmywa niesforna woda. Wicher zrywał się z pod jej stóp i przewalał po gospodarstwie, skarżąc się głucho. Nad strzechą usiadł gołąb-garłacz, nastruszył pióra i głowę stulił między skrzydła, otwierając co chwila znużone oczy. Wypatruje powrotu przyjaciela. Handzel rży w stajni i strzyże uszami, a Ulga podchodzi ku wrotom podworca i patrzy coś długo, niecierpliwie ku stronie Żywca.

Ks. Stanisław Sapiński.

— Eh! pójdź ze mną, najemy się gruszek, patrz, ja tu mam jedną w kieszeni, jaka soczysta!

— Tadeuszek spojrzał na rumianą gruszkę, i połknął ślinkę, ale wnet ze wstrętem odsunął owoc od siebie, mówiąc:

— To kradzione! Ja nie chcę rzeczy kradzionych, bo Pan Jezus kraść nie każe.

Na to słowo: kradzione, na to imię Jezus, Wiciusiowi wypadła gruszka z ręki i nie śmiał jej podnieść, zakrył twarz rękami i rzekł:

— Tadek, jakiś ty dobry, jaki ja zły! Tadek, ty już na mnie nie będziesz chciał patrzeć, ty mną pogardzisz...

— Jeżeli się poprawisz, jeżeli nie będziesz słuchać Macieja, kochać cię będę, jak brata.

— Poprawię się, a kochaj mię; poprawię się, ale — dodał chłopiec zakłopotany, powiedz mi, jak ty to robisz, że chociaż ojca, ani matki niema w chacie, chociaż cię nikt nie pilnuje i nie grozi, ty się uczysz lekcyi, nie idziesz z chłopcami do cudzych sadów, odtrącasz kradzioną gruszkę, choć taka rumiana i soczysta; naucz mnie, jak ty to robisz.

Tadeuszek swoje jasne, czyste i miłe oczka podniósł ku niebu i zawołał radośnie:

— Bo ja kocham Jezusa! On zawsze chętnie z dziećmi przebywa, a które Go słucha, nie zbłądzi.

Dwaj chłopcy serdecznie wzruszeni, uściskali się, jak prawdziwi przyjaciele. Słońce czerwcowe zaszło. Tadeusz zaniósł książkę do chaty i poszedł z Wiciusiem na przechadzkę, wesołą drogą wzdłuż szemrzącego strumienia, strojnego w niezapominajki, rosnące nad jego brzegiem.

Antonina Machczyńska.

Najważniejsze wiadomości wojskowe.

III.

Co powienien mieć żołnierz w polu?

Bardzo często widzi się na ulicach odchodzące w pole oddziały żołnierzy. Zauważyć można, że jedni mają swoje plecaki bardzo wyładowane, inni zaś mają je o wiele mniejsze i lżejsze. Na podstawie własnych doświadczeń pragnę się podzielić z wami uwagami, co żołnierzowi w polu najpotrzebniejsze. Doświadczenie uczy, jeśli za dużo się rzeczy zabierze, to po pierwszym większym marszu połowę prawie wyrzuca się na drogę. Widziałem nieraz, idąc za maszerującą kolumną piechoty, jak żołnierze rzucali nie tylko różne mniej potrzebne rzeczy, ale nawet bieliznę i części ubrania, aby sobie w marszu ulżyć.

Dlatego bardzo ważne jest, aby poza uzbrojeniem, które musi się zawsze w całości nosić, brać tylko to, co jej najpotrzebniejsze, nie obciążając się niepotrzebnym ciężarem. Co trzeba mieć w tornistrze? Dwie kompletne zmiany bielizny, tj. 2 koszule, 2 pary gaci, 2 onucki lub pary skarpetek, jedną parę zapasowych butów, jedną szczotkę do czyszczenia, pudełeczko z igłami, nićmi i guzikami, małe lusterko, grzebień, kilka pasków starego płótna na owinięcie nóg, gdy się odparzą, kawałek mydła w blaszanem pudełeczku, ręcznik, szczoteczkę do zębów i nożyczki. Dobrze jest zabrać kawałek tłuszczu salicylowego, który dostanie się w aptece, jest to doskonały środek do leczenia odparzeń nóg. Więcej na plecy brać nie trzeba, bo do tego przyjdzie jeszcze łopatka, maska gazowa, menażka, łyżka, nóż i widelec. Najlepiej co do tych ostatnich zaopatrzyć się w zwykłą łyżkę i dobry szeroki scyzoryk. Różne składane komplety nie trwają długo, bo się prędko gubi. Scyzoryk najlepiej zawiesić u paska na łańcuszku.

Przy sobie należy mieć dobry notes z przegródką na polowe karty pocztowe z ołówkiem chemicznym. Na pieniądze najodpowiedniejszy jest woreczek ceratowy, który nosi się pod koszulą. Kto ma na to, powinien wziąść zegarek dobrze idący, o ile możności nie bardzo drogi, a zaopatrzony za to w ochraniacz na szkło, które łatwo się gniecie, gdy się śpi w ubraniu.

Chlebak służy na przechowywanie wyłącznie żywności. Takie wyekwipowanie wystarczy. Waży ono wraz z plecakiem około 10 kg. Gdy się do tego doliczy jeszcze naboje, które trzeba nosić nieraz w znacznych ilościach oraz karabin, bagnet i pas, to spis przezemnie podany jest zupełnie wystarczający.

Ma się rozumieć trzeba bieliznę starać się przy każdej sposobności prać, aby brudna w tornistrze nie leżała.

W. Hor.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej, Kraków, Pl. Maryacki 2, II. p.

Godziny urzędowe od 10—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Do Sekretaryatu zgłoszono w czerwcu następujące stowarzyszenia młodzieży męskiej:

Wróblowice: Patron ks. Władysław Mendyk.

Żywiec: Patron ks. Antoni Feliks.

Stróża: Patron ks. Leon Drozdowski.

Cięcina: Patron ks. Antoni Wyrobek; wicepatron ks. Andrzej Kowalczyk.

Rajcza: Patron ks. Michał Grudziński; wicepatron ks. Józef Podmokły.

Milówka: Patron ks. Piotr Padykuła; Wicepatron ks. Władysław Ryba.

Siepraw: Patron ks. Ignacy Cież; Wicepatron ks. Antoni Marszał.

Zator: Patron ks. Jakób Walkosz; Wicepatron ks. Antoni Fox.

W Sekretaryacie są do nabycia statuty i legitymacye dla członków. Sekretaryat pośredniczy przy wprowadzaniu innych urządzeń w stowarzyszeniach.

Listy członków.

Kielce. Zima minęła — upragniona przez nas pora roku nareszcie nadeszła i w Związku zaczął się sezon letni. Dzień 20 maja przeznaczyliśmy na wycieczkę w okolice Kielc do Chęcin. O godzinie 6 rano członkowie zebrali się na dziedzińcu Związkowym, skąd o godz. 6½ czwórkami wyruszyliśmy w drogę z Patronem ks. prof. Pawłowskim. W stronę Chęcin szliśmy przez las przy śpiewie i graniu na organkach. Na godz. 9½ przybyliśmy do Chęcin, gdzie na nas oczekiwał wiceprezes Józef Ciepluch, który poprzedniego dnia wyruszył dla zakupna dla nas chleba. W pół godziny po przybyciu było wspólne śniadanie na świeżem powietrzu. Po skończonem śniadaniu wszyscy członkowie udali się do kościoła dla wysłuchania Mszy św., którą odprawił ks. prof. Pawłowski. Po Mszy św. zebraliśmy się w ogrodzie ks. wikarego, skąd udaliśmy się na zamek. Po zwiedzeniu ruin zamku, gdzie ks. prof. Pawłowski miał ciekawy odczyt o przeszłości Chęcin i klasztoru, udaliśmy się na wspólny

skromny obiad. O godz. 4-ej po poł. wyruszyliśmy z powrotem do Kielc, po trzechgodzinnym lecz wesołym marszu, przybyliśmy na dziedziniec Związkowy, skąd członkowie rozeszli się do domów.

Od tego czasu miewamy co niedzielę wycieczki za miasto, gdzie z przyjemnością i korzyścią dla nas, przepędzamy ten czas.

W dzień Bożego Ciała t. j. 7. czerwca odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru „Polskiego Związku Młodzieży katolickiej rękodzielniczej“. Uroczystość rozpoczęła się wspólnem wysłuchaniem Mszy św. odprawionej przez ks. prof. Pawłowskiego przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele katedralnym. Po wysłuchaniu Mszy św. członkowie Związku ze sztandarem przy współudziale cechów przeszli przed Wielki ołtarz, gdzie Jego Ekscelencya Ks. Biskup Augustyn Łosiński dokonał poświęcenia sztandaru, przy końcu zaś wygłosił serdeczną przemowę, od ołtarza o doniosłości organizacyi P. Z. M. K. R. Po skończonej ceremonii związek ze swym sztandarem wziął udział w pochodzie Bożego Ciała. Po południu o godz. 3. odbyliśmy majówkę na Słowik z Radą Opiekuńczą. Na Słowiku członkowie zabawiali się różnemi, a bardzo pięknemi grami. W czasie posiłku piękną deklamacyę wygłosił kolega Leopold Duś, a z monologiem, zaś zawsze, spisał się nasz dzielny Janek Mikusiński. Następnie ks. Pawłowski rozdał nagrody uczniom „Kółka Oświatowego“, kursu analfabetów za pilność w nauce, co jedynie zawdzięczać należy paniom: Stemberżance i Świerzewskiej. Podziękowanie Radzie Opiekuńczej za pracę tak materyalną jak i duchową dla Związku, w imieniu wszystkich członków złożył kolega Wilczyński. Piękne przemówienie na cześć ks. Pawłowskiego wygłosił Józef Ciepluch. Po wysłuchaniu tego wszystkiego, przemówił do zebranych serdecznie, prezes Rady Opiekuńczej p. Dobrzański, który wyraził radość z powodu odradzającej się Młodzieży Rękodzielniczej. Na koniec poustawialiśmy się dla zdjęcia, które wykonał p. Rudnicki, członek Rady Opiekuńczej. Powrót do Kielc odbył się czwórkami, dla lepszego porządku, w towarzystwie Rady Opiekukczej, która nas odprowadziła do Białogona, skąd wsadłszy na platformy pojechała, a my ze śpiewem późnym wieczorem przybyliśmy do Kielc.

Dzień ten głęboko wrył się w pamięci i sercach naszych, i stał się niejako punktem zwrotnych w naszem życiu, z którego czerpać będziemy moc i siłę do wytrwania w życiu Związkowym i społecznem, na pociechę Bogu i naszej Ukochanej Ojczyźnie.

Wszystkim stowarzyszeniom Polskiej Młodzieży Katolckiej przesyłam w imieniu naszego Związku serdeczne pozdrowienie. **Zygmunt Jurkowski.**

Sułkowice (ad. Andrychów). Za przykładem innych wiosek i w naszej powstało Stowarzyszenie. Na razie zbieraliśmy się w domu Bryksowej, której za bezinteresowne odstąpienie izby na tem miejscu dziękujemy. Teraz już przenieśliśmy się do szkoły. Na ostatniem zebraniu w dniu 10. czerwca wybrano Wydział: Przewodniczącym jest B. Swakoń, jego zastępcą Fr. Borgosz, sekretarzem Fr. Pająk, skarbnikiem L. Kołaczek, bibliotekarzem J. Wykręt (młodszy), radnymi J. Wykręt i Fr. Marek. Z chwilą, jak się Stowarzyszenie powiększy, wybierzemy jeszcze dwóch dalszych członków Wydziału. Na zebrania uczęszczamy chętnie, Związek podoba nam się bardzo, szczerze się cieszymy z niego, a i rodzice nasi także się cieszą. W Zielone Świątki mieliśmy razem z wszystkimi tutejszymi związkami wycieczkę. Wyszliśmy na Jawornicę, skąd rozlegał się przecudowny widok na góry, miasta i wsie.

Franciszek Pająk, sekr. Stow. w Sułkowicach.

Ze stowarzyszeń.

Babice ad Alwernia. (Zebranie miesięczne). Zgromadzenie miesięczne Stowarzyszenia młodzieży męskiej w Babicach odbyło się w niedzielę 3 czerwca wieczorem z następującym programem:

Zagaił ks. wicepatron Tomasz Wróbel, wyjaśniając cel miesięcznych uroczystych zebrań; następnie odczytano spis członków, brakowało 5 członków. Po odśpiewaniu hymnu „My chcemy Boga“, sekretarz odczytał sprawozdanie z ostatniego zgromadzenia z dnia 6 maja, które członkowie przyjęli jednogłośnie do wiadomości. Następny punkt zajęło sprawozdanie skarbnika z dotychczasowej jego działalności za czas od listopada zeszłego roku aż do ostatniego maja 1917 roku. Wkładki od członków wpływały regularnie.

Odczyt na temat „Wiadomości historyczne o wsi Babice i zamku Lipowieckim“ wygłosił ks. wicepatron. — W krótkich słowach nakreślił dzieje historyczne zamku Lipowieckiego, sięgające końca 12 wieku, aż do jego rozpadnięcia się w gruzy w r. 1849. Równocześnie pokrótce opisał budowę zamku, uwzględniając przytem wieżę, będącą więzieniem dla większych przestępców. Ponieważ z historyą zamku łączą się ściśle dzieje wsi Babice, przeto i część historyczna tej wsi była przedstawiona wraz z krótkim opisem Kościoła w Babicach.

Dyskusyę po referacie rozpoczął przemówieniem ks. J. Ziółkowski, które skierował na temat, czy wiążą się jakie legendy z historyą zamku. Z rozmowy wysnuł się wniosek, że pomiędzy ludnością miejscową nie ma żadnych legend o zamku, co można tłómaczyć sobie tem, że brak fantazyi u tutejszej ludności. Co do kilku legend wspominanych u jakiegoś kronikarza, to te nie są zupełnie znane ludności miejscowej.

Referatu wysłuchaliśmy z wielkiem zainteresowaniem, gdyż poprzeniej niedzieli zwiedzaliśmy ruiny zamku.

Deklamacye patryotyczne wygłosili: St. Bębenek „Pielgrzym i dzieci“ i Józef Kościelniak „Odpoczynek w kopalni Sybiru“. Następnie odśpiewano kilka pieśni patryotycznych. Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem hymnu związkowego: „Hej wiejscy młodzieńcy!“.

Józef Kościelniak, sekretarz.

Jeleśnia. (Uroczyste otwarcie Stowarzyszenia młodzieży). Niedzielę 10 czerwca zappiszemy w pamięci jako jeden z najmilszych dni, gdyż w tym dniu obchodziliśmy uroczyste otwarcie naszego Stowarzyszenia, na które przybył z Krakowa ks. Ludwik Kasprzyk. Już od szeregu tygodni — jak donosiliśmy w krótkiej korespondencyi w poprzednim numerze — gromadziliśmy się na wezwanie ks. Franciszka Żaka, powoli przystępowali nowi, tak, że wkrótce liczba zapisanych doszła do 50. Rano o godz. 9 udaliśmy się w szeregach z lokalu naszego, wynajętego w domu Ignacego Juraszka, przystrojonego odświętnie w kwiaty i chorągwie do parafialnego kościoła na nabożeństwo. Obok nas stanęła organizacya dziewcząt; w czasie nabożeństwa odśpiewaliśmy kilka pieśni, poczem na końcu rozległ się w kościele hymn związkowy.

Po nieszporach odbyło się uroczyste zebranie w lokalu związkowym. W zebraniu wzięli udział: ks. proboszcz Władysław Syc, ks. Józef Szeląg, ks. Franciszek Barańczyk i jako gość ks. Jan Kossowski z Lanckorony. Nadto przybyli członkowie Rady gminnej z Wojciechem Mizią na czele, naczelnik stacyi p. Maksymilian Bentkie z żoną, p. zarządca lasów arcyksiążęcych Mieczysław Mączyński, poczmistrz Hanauzek, p. Anna Męczyworowa, p. naucz. Marya Rozwadowska i Eugenia Chrzanowiczówna.

Zebranie zagaił ks. Franciszek Żak, który wyraził

radość, że zawiązało się tak potrzebne Stowarzyszenie i podziękował serdecznie członkom Rady gminnej za to, iż postarali się o lokal, opał i światło i złożyli większą kwotę na cele Stowarzyszenia; między innymi wymienił jako dobrodzieji: pp. Wojciecha Mizię, Józefa Plutę, Wojciecha Kubicę, Jana Juraszka.

Po odśpiewaniu pieśni przemówił do zebranych ks. Ludwik Kasprzyk, wyjaśniając potrzebę organizacyi, cel i zadania, jakie ma do spełnienia. W dyskusyi przemówił podniośle p. Mieczysław Mączyński. Członek Stowarzyszenia Jan Juraszek deklamował wiersz „Modlitwa Polaka“, poczem chór Stowarzyszenia pod kierow. p. Władysława Cichonia odśpiewał kilka pieśni. Pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“, zakończono zebranie.

Wydział Stowarzyszenia przedstawia się w następujący sposób: Prezes Franciszek Juraszek, zast. Jan Dybek, sekr. Wojciech Juraszek, zast. Józef Czul, skarbnik Antoni Krzyżowski, zast. Wojciech Mizia, radni: Jan Klimczak, Jan Juraszek, Marcin Malec.

Ku nauce i rozrywce.

Czy rolnicy bogacą się podczas wojny? Bardzo często można się spotkać z twierdzeniem, że wskutek nadzwyczaj wysokich cen wszystkich produktów rolniczych w obecnym czasie wojennym, rolnicy znaleźli się w położeniu łatwego wzbogacenia się. Odnośnie do tej kwestyi oblicza pewien rolnik w jednej gazecie „Morawskiego Związku włościańskiego“na podstawie maksymalnych cen za produkty rolnicze i przychodzi do następujących wniosków:: 1 postronek kosztował w r. 1914 — 1 litr mleka; 1 postronek w r. 1917 — 5 litrów mleka. 1 kg. mydła kosztował w r. 1914 — $^3/_4$ kg. masła; 1 kg. mydła w r. 1917 — 1 kg. masła. 1 szpulka nici kosztowała w r. 1914 — 3 kg. ziemniaków; 1 szpulka nici w r. 1917 — 20—30 kg. ziemniaków. 1 para dobrych butów z cholewami w r. 1914 — 100 kg. pszenicy; 1 para dobrych butów z cholewami w r. 1917 — 300 kg. pszenicy. 1 piękne ubranie męskie w r. 1914 — 1 cielę; 1 piękne ubranie męskie w r. 1917 — $1^1/_2$ cielęcia. 1 sztuka płótna (30 łokci) w r. 1914 — 1 pośladek cielęcy; 1 sztuka płótna (30 łokci) w r. 1917 — 1 całe cielę. 1 fartuszek płócienny w r. 1914 — 1 kopa jaj; 1 fartuszek płócienny w r. 1917 — $1^1/_2$ kopy jaj. 1 kg. otrąb pszennych w r. 1914 — 13 halerzy; 1 kg. otrąb pszennych w r. 1917 — nie do nabycia; natomiast 1 kg. otrąb jęczmiennych w r. 1917 — 40 hal. A jednak w szerokich kołach ludności, szczególnie miejskiej, nie przeszkadza to rozpowszechnianiu zapatrywań, że rolnik się w czasie wojny wzbogaca.

Skutki czytania złych książek. W dziennikach poznańskich czytamy: Przed Izbą karną w Opolu stawało niedawno dziewięciu młodzieńców, liczących, z wyjątkiem jednego, 18 lat. Prawie wszyscy pochodzą z lepszych, poważnych rodzin miasta Opola. Kilku z nich uczęszczało do jednego z miejscowych wyższych zakładów naukowych, inni byli w nauce u rzemieślników. Oskarżenie zarzuca im 12 kradzieży z włamaniem, które wykonywali wspólnie, zyskując obfite zdobycze. Przed sądem zeznali, że do tych postępków zostali uwiedzeni czytaniem złych książek; jeden z oskarżonych powiedział otwarcie, że brał udział w złodziejskich wyprawach jedynie w tym celu, aby o swoich przygodach napisać książkę. Sąd skazał wszystkich na więzienie od jednego tygodnia do jednego roku.

Śmiały chłopiec. Pan bogaty każe się ogolić, kładzie na stół dukata i pistolet, przyczem mówi: „Jak mnie ogolisz dobrze, dukat twój; a jak choć zadraśniesz, strzelę ci w łeb“. — Na tych warunkach nikt pana nie chciał golić, aż znalazł się chłopiec śmiały, który go gładko ogolił, dukata wziął, a zapytany, czy się nie bał? odrzekł: „Jakbym tylko był pana zaciął, to w tej chwili byłbym panu gardło podeżnął i nie miałbyś pan czasu strzelić do mnie“.

Nie ustąpię.

Monolog.

(Młody człowiek wchodzi na scenę, siada przy stoliku): Czuję się dotkniętym, obrażonym. Ubliżono mi... Tak, rzeczywiście, nie wiem, jak to określić, jest mi nieprzyjemnie... ale... ale będę musiał wystąpić ze stowarzyszenia... bo... bo jestem obrażony.

(Chwila milczenia. Wstaje i mówi z ożywieniem): Tego już darować nie mogę..., nie mogę..., zemścić się muszę. Było tak: Przychodzę na zebranie (idzie do drzwi, obraca się, jakby wchodził), ścisk przy drzwiach. Naturalnie nie będę łokciami drogi sobie torował. Cofam się (cofa się, zakłada ręce na piersiach), czekam! (Ze złością): Wchodzą, pchają się, cisną... i żeby to który przywitał się ze mną... nie! Raz po raz ktoś spogląda, obraża się, uśmiecha... słychać nawet uwagi: „Stoi, jak latarnia na ulicy!“ „Nie, jak słup, przylepimy na niego plakaty: Cyrk Buscha!“ „Cicho! On zrobił ślub pokory; wszystkich musi najprzód wpuścić!“ Tego było mi już za wiele; powiedziałem im, że to dowcipy uliczników, odepchnąłem kilku na bok i wszedłem na salę (pokazuje to). A tu znowu!... Wszystkie przednie miejsca zajęte (rozgląda się), idę... Mówią, że niema miejsca. Też przyjemność. Musiałem cofnąć się. (Z oburzeniem): Żeby to który wstał, ustąpił, o, nie! Nawet mnie nie przeproszono, jeszcze któryś syknął, że go trąciłem, któryś popchnął mnie umyślnie... Spytałem, co to ma znaczyć? chciałem tego pana powołać do odpowiedzialności... a tu już dzwonek przewodniczącego i głos sekretarza (naśladuje) „spokój — prosimy o ciszę“ — jakby umyślnie do mnie — „z tyłu miejsca wolne — siadać prosimy“. — Jak jeden mąż wszyscy obrócili się na mnie (pokazuje). Wykrzywiłem im się (pokazuje), bo taki byłem zły... na to śmiech ogólny. Musiałem być czerwony, jak piwonia. A tu znów sekretarz tym razem wprost do mnie: „Kolego, prosimy nie przeszkadzać“. Ostatecznie klapnąłem gdzieś (siada), ale poprzysiągłem zemstę... (Pauza). Nie wiem nic z tego, co mówiono. Od wczoraj chodzę, jak błędny — koniecznie muszę wystąpić ze stowarzyszenia — albo..... (Namyśla się, potem nagle uderzając się w czoło): Wiem już co zrobię. Na przyszłe zebranie przyjdę na czas, zajmę najlepsze miejsce (rozsiada się wygodnie) i (uderzając w stół) nikomu nie ustąpię.

Zbigniew Topór.

W lipcu kłos się korzy — że niesie dar Boży,
Który prosto stoi — To z pustoty swojej.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

Dnia 4. lipca 1610 r. — Stanisław Żółkiewski odnosi świetne zwycięstwo nad 10 kroć liczniejszem wojskiem moskiewskiem pod Kłuszynem.

Dnia 10. lipca 1696 — umiera król Jan III. Sobieski

Dnia 15. lipca 1410 — Zwycięstwo Polaków pod Grunwaldem.

Dnia 18. lipca 1850 — Okropny pożar miasta Krakowa.

Dnia 24. lipca 1292 — Śmierć błog. Kingi, żony Bolesława.

Dnia 27. lipca 1806 — Napoleon wjeżdża do Poznania i poleca formować pułki polskie.

Szarady i zagadki.

I.

	no	
ku	sta	ża
nad	gę	nia
ba	ją	wia
	ko	

Z powyższych sylab ułożyć znane przysłowie. *Str.*

II.

W podanym kwadracie umieścić 8 wyrazów ośmioliterowych oznaczeniu podanym obok, a wtedy pierwsze litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą jedno z największych miast w Polsce.

1.								
2.								
3.								
4.								
5.								
6.								
7.								
8.								

1. Pierwszy męczennik Polski.
2. Wyższy zakład naukowy.
3. Urząd w którym opracowują gazetę.
4. Nazwa jednego z Państw Niemieckich.
5. Były hetman Polski.
6. Człowiek badający przyrodę na niebie.
7. Nazwa miesiąca.
8. Płyn służący do pisania.

Z. Jurkowski (Kielce).

Trafne rozwiązania prosimy nadsyłać do Redakcyi do dnia 20-go w miesiącu. Jako nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania piękną książeczkę „O miłości Ojczyzny“.

Rozwiązanie zagadek z nr. VI-go.

I.

Kto z Bogiem, Bóg z nim.

II.

Ziarnko do ziarnka, będzie miarka.

III.

Myśli, śliwy, Myśliwy.

IV.

Następujące ptaki odlatują od nas na zimę: Jaskółki, jerzyki, pliszki, zięby, słowiki, skowronki, drozdy, kosy, szpaki, dudki, kukułki, przepiórki, gołębie, bociany, bekasy, dzikie gęsi, dzikie kaczki, żórawie. Odlatują od nas, bo nie znajdują u nas w ziemie pożywienia. Śpiewaki żywią się przeważnie owadami, których w zimie niema — wodne zaś ptaki nie mogą żerować, gdy im lód wody pokryje.

V.

Kreta, jeża, gacka i zaskrońca nie tylko nie należy tępić — ale owszem ochraniać trzeba. Są to bardzo pożyteczne zwierzęta, bo tępią szkodliwe dla nas stworzenia. **Kret** żywi się owadami, korzonków nie podgryza (o co go złośliwi posądzają) i tępi zwłaszcza pędraki (gąsienice chrząszczy majowych), które się korzonkami roślin żywią. Gdy się sypaniem kopców naprzykrzy, dość włożyć do nory kreta coś śmierdzącego (n. p. przekisłą kapustę, cuchnącą rybę, kawał szmaty, namaczanej w dziegciu, nafcie) a kret sam się wyniesie.

J e ż poluje wieczorami i nocą za owadami nocnemi, któremi się głównie żywi. Zjada również i szkodliwe ślimaki, dżdżownice, łowi myszy, żaby, a nawet i węże (żmije jadowite).

G a c e k n i e t o p e r z żywi się owadami, które o zmroku w locie chwyta, a między tymi najczęściej i najwięcej komarami, które roznoszą zarazki febry (zimnicy). Do włosów się nie wije, o co go posądzają, owszem unika zderzenia się z czemkolwiek, by nie upaść, bo z ziemi wzlecieć nie potrafi.

Z a s k r o n i e c żywi się żabami, jaszczurkami, myszami i ropuchami. Z a s k r o n i e c w s t o d o l e l e p s z y b y w a n i ż k o t.

U k ą s z e n i e z a s k r o ń c a n i e j e s t j a d o w i t e, n i e s z k o d z i i n i e s p r a w i a b ó l u. Zaskroniec bardzo łatwo się oswaja.

Dobre rozwiązanie nadesłali:

Stanisław Herkiel, Oświęcim (I, II, III); Stanisław Szlagor, Oświęcim (I, II, III); Józef Wykręt, Sułkowice (wszystkie); Paweł Bizon, Sułkowice (wszystkie); Wojciech Baran, Przysietnica ad Brzozów (wszystkie); Władysław Żurawski, Smyków (I, II, IV, V); Józef Kwinta, Wojciech Kwinta, Kraków I, II, IV, V); Michał Kumorek, Radziechowy (wszystkie); Bronisław Sikora, Szczakowa (wszystkie); Józef Nowakowski, Szczakowa (wszystkie).

„Nagrodę przez losowanie otrzymał Józef Nowakowski, Szczakowa, któremu przesłaliśmy książkę M. Schreibera „Przewodnik stolarski“.

SKŁADKI.

Na fundusz wydawniczy „Młodzieży Polskiej“: Ks. M. S. 20 kor. Ks. R. S. 50 kor.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.